

Instytut Pamięci Narodowej - Gdańsk

<https://gdansk.ipn.gov.pl/pl2/aktualnosci/96150,Poznaj-Jana-Koziatka-1942-2017-dzialacza-Wolnych-Zwiazkow-Zawodowych-Wybrzeza.html>
27.04.2024, 23:57

Poznaj Jana Koziatka (1942-2017), działacza Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża

„Dzięki takim ludziom, którzy często wbrew innym do końca pozostali wierni swoim przekonaniom, Polska jest obecnie wolnym i niepodległym państwem”.

Dr Arkadiusz Kazański z IPN Gdańsk przedstawia sylwetkę szerzej nieznanego działacza Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Załączony materiał w rozbudowanej formie ukaże się drukiem w serii „Bohaterowie Niepodległej” (podseria „Solidarność”) w najbliższych miesiącach. Obecnie publikujemy jego znaczną część.

Na wniosek prezesa IPN, dr. Jarosława Szarka, Jan Koziatek został pośmiertnie uhonorowany przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Wolności i Solidarności. W uzasadnieniu przyznania odznaczenia napisano: „działaczowi opozycji wobec dyktatury komunistycznej za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności i respektowania praw człowieka w PRL”. To prawda bez banału i patosu. Dzięki takim ludziom, jak Jan Koziatek, którzy często wbrew innym do końca pozostali wierni swoim przekonaniom, Polska jest obecnie wolnym i niepodległym państwem.

Młodość: nauka i praca

Jan Piotr Koziatek urodził się 24 maja 1942 r. we wsi Lipa, niedaleko Przasnysza na Mazowszu. Ojciec Jana Koziatka, Stanisław, i matka Władysława z domu Lachowska utrzymywali rodzinę z pracy na roli. W 1949 r. siedmioletni Janek rozpoczął naukę w szkole powszechnej w rodzinnej wsi. Ukończył ją po zdaniu wszystkich siedmiu klas w 1956 roku. Nie od razu poszedł do szkoły średniej. Potrzeba było każdej pary rąk do pracy w gospodarstwie, dlatego przez cały następny rok pomagał rodzicom. W 1957 roku złożył podanie o kontynuowanie edukacji zawodowej w Zasadniczej Szkole Mechanizacji Rolnictwa w oddalonych o ponad dwieście kilometrów Prabutach na kierunku ślusarstwo. Spora odległość od domu i uciążliwe dojazdy sprawiły, że po roku, za zgodą dyrekcji szkół, przeniósł się do placówki o takim samym profilu, tj. Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa nr 5 w położonej znacznie bliżej rodzinnych stron Nidzicy. W 1960 r. ukończył naukę w szkole zasadniczej, uzyskując zawód ślusarza. Jan Koziatek złożył egzamin przed Państwową Komisją Egzaminacyjną, z którego uzyskał ogólną ocenę dostateczną. Warto zwrócić uwagę, że z większości przedmiotów zawodowych oraz takich jak język polski czy matematyka otrzymał na świadectwie ocenę dostateczną. Bardziej pociągały go historia i dzieje Polski. Z tej pierwszej na świadectwie widniała czwórka. Taką samą oceną mógł się

pochwalić z przedmiotu wiadomości o Polsce. Musiał być lubiany przez kolegów i uczynny dla nauczycieli, gdyż ze sprawowania miał najwyższą notę – piątkę.



Jan Koziatek, rok 1958

Po ukończeniu szkoły nie od razu rozpoczął pracę zawodową. Jeszcze przez kilka miesięcy po uzyskaniu dyplomu pomagał rodzicom w gospodarstwie. W końcu w lutym 1961 r. zatrudnił się w tartaku w miejscowości Klin należącym do Rejonu Przemysłu Leśnego w Białymstoku. Pracował tam w wyuczonym zawodzie ślusarza, pomagając przy różnego rodzaju remontach, ale też, kiedy była taka konieczność, jako kierowca ciągnika. Być może ta praca nie była dla niego atrakcyjna. Nie wytrzymał w niej długo. Młodego chłopaka wchodzącego w dorosłość ciągnęło w daleki świat. Chciał spróbować czegoś nowego, nieznanego, a może wyrwać się z rodzinnego gniazda. Zainterесowały go ogłoszenia zachęcające do podjęcia pracy w wybrzeżowych stoczniach.

Może, tak jak Annę Walentynowicz, interesowała go budowa statków? Zapewne chciał zobaczyć morze, przeżyć przygodę, a także skorzystać z szansy na poznanie nowych ludzi, lepsze życie i własny rozwój. W marcu 1961 r., wierny swoim marzeniom, pełen nadziei, ale i niepozbawiony lęków – podobnie jak setki młodych ludzi przybył z rodzinnej maleńkiej miejscowości na Wybrzeże Gdańskie. Na krótko osiedlił się wtedy w Sopocie przy ulicy Armii Czerwonej. Po kilku dniach przeniósł się do Pruszcza Gdańskiego do mieszkania przy ulicy Dworcowej, wreszcie na dłużej zamieszkał w Sopocie przy ulicy Świerczewskiego. Od marca 1961 r. dojeżdżał stamtąd do pracy w Stoczni Gdańskiej. W podaniu z 20 marca 1961 r. adresowanym do dyrekcji Stoczni Gdańskiej napisał prośbę o „przyjęcie do pracy w charakterze pracownika fizycznego”. Był ambitnym i przebojowym młodym człowiekiem, bo prośbę swą motywował m.in. chęcią „pogłębienia swoich wiadomości fachowych w zakresie budownictwa okrętowego”, choć tych umiejętności nie mógł jeszcze posiadać. Praca ślusarza na lądzie wygląda zupełnie inaczej niż ślusarza okrętowego. W stoczni miał szansę dopiero nauczyć się tego fachu od podstaw, jak tysiące innych osób przyjmowanych tam do pracy.

Stocznia i wojsko

Ostatecznie Jan Koziątek 28 marca 1961 r. podjął pracę na Wydziale Wyposażeniowym W-2 Stoczni Gdańskiej jako monter instalacji i spawacz. Niedługo po przyjęciu przeszedł kurs posługiwania się sprzętem spawalniczym. Zakładowi zależało na podwyższaniu kwalifikacji przez pracowników, więc oprócz nauki praktycznej podczas codziennej pracy na pochylni, statku czy w warsztacie oferowano możliwość podjęcia nauki w przyzakładowej szkole zawodowej lub jej kontynuowania w Technikum Budowy Okrętów dla Pracujących Stoczni Gdańskiej. Koziątek skorzystał z tej okazji i we wrześniu 1961 r. złożył papiery do trzyletniej średniej szkoły technicznej. Trudna i wielogodzinna praca w stoczni nie sprzyjała systematycznej nauce, dlatego dobrze świadczy o Koziatku fakt, że w czerwcu 1964 r. naukę w systemie wieczorowym technikum dla pracujących zakończył egzaminem dojrzałości złożonym przed Państwową Komisją Egzaminacyjną powołaną przez Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego.

Od tej pory mógł się pochwalić tytułem technika wyposażenia okrętowego. Oprócz satysfakcji miało to także wymierne korzyści. Z podwyższeniem kwalifikacji wiązała się zmiana miejsca pracy w stoczni. Ze spawacza, a potem montera rurociągów awansował bowiem na stanowisko technologa. Przetrwał pierwsze trzy lata w zakładzie, wykonując trudną pracę na budowanym statku, często w fatalnych pod każdym względem warunkach, co dla wielu osób było barierą nie do pokonania. Nierzadko było tak, że młodzi ludzie świeżo zatrudnieni w stoczni, zapoznawszy się z realiami rzucali pracę po kilku godzinach i nigdy już do stoczni nie wracali.



Jan Koziątek w wojsku

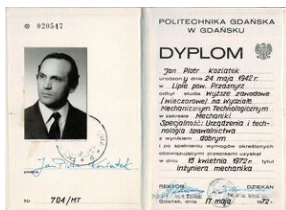
Niedługo mógł się nacieszyć Koziątek nowym stanowiskiem pracy. Jesienią 1964 r. otrzymał wezwanie do wojska. 24 października zwolnił się ze Stoczni Gdańskiej, gdyż został skierowany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w jednostce wojskowej w Lidzbarku Warmińskim. Musiał się dobrze zaaklimatyzować w nowym otoczeniu, bo po roku (15 października 1965 r.) został przeniesiony do jednostki w Elblągu już w charakterze dowódcy plutonu. Pełnił tam służbę jeszcze przez kolejny rok i 21 października 1966 r. przeszedł do cywila. Po prawie dwóch tygodniach świętowania odzyskanej wolności Koziątek zgłosił się z podaniem o przyjęcie do pracy w Stoczni Gdańskiej. W piśmie

datowanym na 3 listopada 1966 r. pisał on m.in.: „Zwracam się z prośbą do odnośnych władz o przyjęcie mnie do pracy na stanowisko pracownika umysłowego – technolog”. Podanie poparła Rada Oddziałowa Wydziału W-2 i zastępca kierownika Wydziału W-2 ds. technicznych Jan Gabig.

Awanse w pracy

W 1967 r. Jan Koziątek rozpoczął studia wyższe w Studium Wieczorowym Politechniki Gdańskiej na Wydziale Mechaniczno-Technologicznym, jednocześnie pracował w stoczni jako technolog. Musiał robić postępy w pracy i zyskiwać uznanie u przełożonych, ponieważ w 1968 r. przeniesiono go jako technologa na Wydział Szefostwa Produkcji. Tam wykonywał obowiązki służbowe, dzieląc czas pomiędzy stocznię i uczelnię.

W dalszym ciągu udawał, że jest zdolnym młodym człowiekiem, potrafi sprostać coraz to wyższym wymaganiom i nie boi się wyzwań. Nie bez powodu w kwietniu 1971 r. awansował na stanowisko konstruktora, a niedługo potem starszego projektanta w Pracowni Instalacji Kadłubowych Biura Projektowo-Konstrukcyjnego stoczni. Z powodzeniem łączył aktywność zawodową z zaliczaniem kolejnych lat studiów wyższych. 15 kwietnia 1972 r., po zdaniu przedmiotów z dziewiątego semestru, Koziątek złożył egzamin dyplomowy na stopień inżyniera o specjalności: urządzenia i technologia spawalnictwa.



Dyplom Jana Koziątka

Lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku były dobrym czasem dla inżyniera Jana Koziątka. Stał się wtedy cenionym fachowcem i wykonywał prace projektowe na dobrym poziomie. Był samodzielnym pracownikiem i, jak napisano w opinii służbowej ze stycznia 1983 r., w ciągu swojej pracy zawodowej „podejmował prace nowatorskie i trudne”.

Ukoronowaniem tego etapu życia Jana Koziątka było odznaczenie go w 1976 r. Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Rodzina i marzenia o wolnej Polsce

Dobrze układało mu się życie rodzinne. Związek małżeński z Jadwigą z domu Krawczyk zawarł w 1968 r., rok później przyszła na świat ich pierwsza córka, Iwona, a po sześciu latach, w 1974 r. druga – Kamila. W 1975 r. rodzina Koziatków mogła się wprowadzić do własnego mieszkania przy ulicy Leśny Stok na gdańskim Wrzeszczu Górnym, w pobliżu

nekropolii Srebrzysko. Najmłodsza córka Eliza narodziła się w czasie stanu wojennego w 1982 r.



Zdjęcie ślubne z żoną
Jadwigą, 1968 rok

Z końcem dekady nadciągały jednak nieuchronne zmiany. Symptomy kryzysu gospodarczego dały o sobie znać w czerwcu 1976 r., kiedy strajki i protesty uliczne podjęli niezadowoleni z decyzji o podwyżce cen artykułów żywnościowych robotnicy kilkudziesięciu zakładów pracy m.in. w Radomiu, Ursusie i Płocku. Podwyżka cen ogłoszona przez rząd Piotra Jaroszewicza była oznaką fiaska polityki gospodarczej prowadzonej przez władze państwowe PRL po tragedii grudniowej 1970 r. Jak się okazało, poczynione w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych ogromne nakłady finansowe na rozwój przemysłu i wzrost poziomu życia, choć w wielu przypadkach celowe, nie przyniosły trwałych zmian w sposobie funkcjonowania centralnie sterowanej gospodarki. Represje, jakie potem spadły na protestujących, doprowadziły do powstania opozycji – Komitetu Obrony Robotników.

W Trójmieście, choć na mniejszą skalę, również doszło do protestów przeciw podwyżkom cen. W Stoczni Gdańskiej 25 czerwca 1976 r. robotnicy zwołali wiec przed budynkiem dyrekcji i tam solidaryzowali się z załogami Radomia i Ursusa. Kilkudziesięciu z nich natychmiast zostało zwolnionych z pracy. Podobnie było w kilku innych dużych zakładach pracy na Wybrzeżu. To doświadczenie i działalność pomocowa KOR sprawiły, że pod koniec kwietnia 1979 r. ogłoszono w Gdańsku powstanie Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Do grona pomysłodawców i założycieli należeli m.in. Andrzej i Joanna Gwiazdowie i Krzysztof Wyszowski. Dołączyli potem także m.in. Bogdan Borsewicz, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa. W sumie ta niezależna organizacja liczyła około 40–50 osób w różny sposób zaangażowanych w działalność.

Jan Koziatek uważnie obserwował otaczającą go rzeczywistość. Z domu przecież wyniósł zainteresowanie historią najnowszą i sprawami Polski. W grudniu 1970 r., pochłonięty jeszcze studiami i możliwością zrobienia kariery zawodowej, był biernym uczestnikiem wydarzeń. Podobnie było sześć lat później, w apogeum jego sukcesów pracowniczych. Koziatek dostrzegł, jednak że awanse, odznaczenia i splendory nie przyniosły mu

spełnienia. Czuł narastającą frustrację, gdy w stoczni zmagał się z niegospodarnością, marnotrawstwem materiałów i niesprawiedliwym traktowaniem zwykłych robotników przez jego przełożonych. W dodatku, kiedy poczuł pewną stabilizację i założył rodzinę, zapragnął od życia czegoś więcej. Odżyła w nim wyniesiona z domu rodzinnego niezgoda na rządy partii komunistycznej w Polsce, narzucone przemocą przez Armię Czerwoną. Co istotne, z czasów pracy na Wydziale W-2 znał się z Anną Walentynowicz. To od niej dowiedział się o działalności wolnych związków i możliwości wstąpienia do nich.

Dlatego w kwietniu 1979 r. po raz pierwszy pojawił się na zebraniu organizowanym przez krąg działaczy i sympatyków WZZ Wybrzeża w mieszkaniu Benedykta Wąsikowskiego przy ulicy Karpackiej w Gdańsku-Oliwie. Podczas spotkania, w którym uczestniczył m.in. Bogdan Borusewicz, Koziątek z miejsca zadeklarował chęć kolportażu na terenie stoczni niezależnych publikacji, w tym m.in. redagowanego przez KOR „Robotnika” i pisma WZZ – „Robotnik Wybrzeża”. Widział szansę w tym, że jako inżynier Biura Projektowo-Konstrukcyjnego miał możliwość wejścia do zakładu z pominięciem bramy stoczniowej pilnowanej przez przedstawicieli straży przemysłowej. W dodatku, będąc projektantem, który bezpośrednio i codziennie musi dopilnowywać procesu budowy statku na pochylni lub stojącego już na wodzie przy nabrzeżu, mógł zabierać ze sobą potrzebną dokumentację techniczną. Miał więc sposobność schować w niej choćby kilka numerów pism lub ulotki.

Co ważne, charakter pracy Koziatka dawał mu możliwość kontaktowania się z wieloma ludźmi. W fazie budowy przez statek przewijało się codziennie kilkuset stoczniowców: od malarzy, spawaczy, monterów, elektryków poczynając, na majstrach, kierownikach i inspektorach kończąc. Miało to niebagatelne znaczenie w docieraniu z niezależnym przekazem do wielu środowisk.

Niestety w powyższym spotkaniu oprócz Borusewicza i Koziatka brał także udział tajny współpracownik o pseudonimie „Beryl” (Bernard W.), który o wszystkim poinformował prowadzących go funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. To sprawiło, że Koziatkem zainteresowała się bezpieka. 7 maja 1979 r. stał się on figurantem Sprawy Operacyjnego Rozpracowywania o kryptonimie „Róża”. Prowadzili ją esbecy z Wydziału III A Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku. W ramach SOR został on objęty działaniem operacyjnym, które miało doprowadzić do: „Ustalenia powiązań figuranta z osobami prowadzącymi wrogą działalność oraz poznania motywów jego postępowania”, a także: „prowadzenia wszechstronnej kontroli operacyjnej figuranta w miejscu pracy i zamieszkania w celu zmniejszenia ewentualnego szkodliwego oddziaływania na otoczenie i odpowiednio wczesne podjęcie działań neutralizujących”. Do grudnia 1979 r., kiedy SOR krypt. „Róża” została zakończona, przeciwko Koziatkowi wykorzystano dwóch tajnych współpracowników, trzy osoby zarejestrowane w charakterze kontaktów operacyjnych oraz funkcjonariuszy Wydziałów: „W” (kontrola korespondencji) i „B” (inwigilacja, obserwacja).

Jeszcze jednym elementem rozpracowywania Koziatka była zorganizowana pod koniec maja 1979 r. tzw. kombinacja operacyjna. Esbecy wiedzieli, że 31 maja 1979 r. otrzymał on od jednego z kolegów trzysta egzemplarzy korowskiego „Robotnika” (nr 30) z misją

rozprowadzenia go w stoczni. Połowę z tego Koziątek przekazał wspomnianemu wcześniej tw. „Berylowi”, a resztę zabrał ze sobą na wczasy. W związku z tym 11 czerwca 1979 r. został wezwany do Komisariatu Miejskiego MO w Otwocku na rozmowę ostrzegawczą. Z zachowanych dokumentów wiemy, że figurant SOR krypt. „Róża” rzadko odpowiadał na zadawane pytania lub udzielał wymijających lub mylących odpowiedzi.

„[...] zbaczał z tematu, wspominając wielokrotnie zadawnione urazy do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, kiedy to rzekomo jako dziesięcioletni chłopiec był przesłuchiwany przez dziesięć godzin w swej rodzinnej wiosce. Ponadto starał się wykazać, iż jego zdaniem stosunek naszych władz do spraw dotyczących Kościoła i ludzi wierzących jest niewłaściwy”.

Koziątek podczas przesłuchania nie zaprzeczył, że zna działaczy WZZ Wybrzeża, ale milczał, kiedy próbowano go skłonić do zwierzeń na ich temat. Funkcjonariusze SB zdecydowali nie ujawniać, że wiedzą o prasie niezależnej posiadanej przez rozmówcę, aby nie dekonspirować przy tej okazji tw. „Beryla”. Nie lekceważyli jednak tego zagrożenia i Koziątek został objęty „wzmoczoną kontrolą operacyjną zmierzającą do ewentualnego pozbawienia go wspomnianych materiałów w czasie wnoszenia ich na teren ochranianego obiektu [Stoczni Gdańskiej - AK]”. Na koniec wizyty na komendzie pouczony został, że „nie może on liczyć na żadną pobłażliwość w stosunku do jego osoby, o ile nie zaniecha szkodliwej działalności, jakiej się podjął”. Zapewne przeświadczenie, że безпеka „o wszystkim wie”, wytworzone przez tak szybkie zetknięcie się z jej przedstawicielami, sprawiło, że Koziątek zaniechał dalszej działalności w WZZ Wybrzeża. Poczł zwyczajny strach i przestał uczestniczyć w spotkaniach, zasłaniając się brakiem czasu i zaangażowaniem w opiekę nad schorowaną matką. Ponadto liczył się z opinią żony i nie chciał narażać rodziny na nieobliczalne konsekwencje, których mógł się spodziewać po starciu samotnego i bezbronnego – w swoim wyobrażeniu – obywatela, ze zdolną do wszystkiego groźną machiną państwa totalitarnego. Wydawało się w takiej sytuacji, że operacja skierowana przeciw Koziatkowi zakończyła się dla bezpieczeństwa pełnym powodzeniem – figurant został „zneutralizowany”, nie stanowił już zagrożenia i sprawę o kryptonimie „Róża” można było w październiku 1979 r. złożyć do archiwum.

Sierpień '80 i Solidarność

Nie na długo jednak „zagrożenie” okazało się być zażegnane. 14 sierpnia 1980 r., kiedy m.in. w obronie Anny Walentynowicz wybuchł w Stoczni Gdańskiej strajk, Koziątek był jednym z aktywniejszych uczestników. Zarówno w pierwszej fazie protestu, jak i później po decyzji o jego kontynuowaniu wchodził w skład zakładowego komitetu strajkowego Stoczni Gdańskiej. Jak każdy reprezentant KS stoczni starał się pełnić obowiązki gospodarza i dlatego zajmował się m.in. zabezpieczeniem zakładu na wypadek jakichkolwiek prowokacji czy prób uszkodzenia majątku, pilnował bezpieczeństwa strajkujących i zapewnienia im należytego wyżywienia i znośnych warunków przetrwania na każdy dzień protestu. Oprócz tego w pamięci wielu osób zapisał się jako ten, który otwarcie w sposób krytyczny wypowiadał się o rzeczywistości społeczno-politycznej ustroju PRL i nawoływał do

wytrwania w akcji strajkowej. Robił to na tyle przekonująco, że był to potem jeden z powodów, dla których już w niecałe dwa miesiące po podpisaniu porozumień sierpniowych został wpisany przez Służbę Bezpieczeństwa na listę działaczy organizacji niezależnych przewidzianych do internowania na wypadek „zagrożenia bezpieczeństwa państwa”, tzn. z chwilą ogłoszenia przez władze PRL stanu wyjątkowego lub wojennego.

Na razie jednak po zwycięstwie sierpniowym i powstaniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Koziątek mógł czuć się bezpiecznie i pewnie. Cieszył się autorytetem wśród załogi, bo w tym ważnym czasie wybrany został przewodniczącym Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej. Warto dodać, że lider sierpniowego strajku Lech Wałęsa był honorowym przewodniczącym, a Anna Walentynowicz honorowym członkiem Prezydium Komitetu Założycielskiego. W czasie rewolucji solidarnościowej spłynęły na Koziatka splendor i zaszczyty, ale także spadła na niego spora odpowiedzialność. Był szefem organizacji związkowej w miejscu, w którym rozpoczęła się działalność związkowców. Trzeba pamiętać, że na stocznnię zwrócone były wówczas oczy wielu Polaków i zagranicy. Z tego powodu był respektowany na uroczystościach, zapraszany do udziału w pracach ważnych gremiów związkowych oraz proszony o udzielenie wywiadów w prasie i telewizji. Z drugiej strony odpowiadała za organizowanie się związku w zakładzie liczącym około 16 tysięcy pracowników – choć nie była to jedynie jego zasługa, bo złożyło się na to wiele czynników – to można powiedzieć, że przyczynił się do sukcesu tego przedsięwzięcia – związek w stoczni liczył ponad 14 tysięcy osób. Koziątek musiał przeprowadzić komitet założycielski przez demokratyczne wybory (od poziomu brygady, wydziału, aż po stopień zakładowy) i przekształcenia go w komisję zakładową. Nie było to łatwe chociażby z powodu napięć, które niedługo po strajku uwidoczniły się na linii Walentynowicz–Wałęsa. Mimo że oboje funkcjonowali bardziej na szczeblu regionalnym i krajowym związku, to jednak wywodzili się ze stoczni i tam przenosiła się część gorących sporów między nimi. Od razu trzeba dodać, nie rozstrzygając, gdzie leżała racja, że podobnie jak zdecydowana większość komisji zakładowej Koziątek stanął po stronie Lecha Wałęsy.

Prostolinijny i radykalny w swych sądach Koziątek nie był łatwym współpracownikiem dla działaczy Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „Solidarność” w Gdańsku. Za przykład niech posłuży problem angażowania się działaczy PZPR w ruch Solidarności. Kwestia, w jaki sposób zabezpieczyć się przed niekontrolowanym napływem w związkowe szeregi aktywistów z partyjnym rodowodem, wywoływała w początkowym okresie burzliwe dyskusje. Realna wydawała się groźba obsadzenia przez takie osoby stanowisk decyzyjnych w NSZZ. W gdańskim MKZ stosunek do nich nie był jednak jednolity. Choć przeważały głosy o potrzebie zastosowania jakiejś formy dyskryminacji, tak aby nie mogli zajmować stanowisk decyzyjnych, to pojawiały się także opinie o wykluczającym charakterze takiego rozwiązania niezgodnym zresztą z ideą powołania niezależnego ruchu. Koziątek był wówczas atakowany za swój radykalizm i sposób dowodzenia własnych racji m.in. przez Wojciecha Gruszeckiego: „Nie jestem partyjny, ale [Jan] Koziątek rozbija spotkania, bo atakuje partyjnych. Partyjni się ukrywają i mogą się

wkręcić i tak. Poza tym, możemy się spotkać z zarzutem niedemokratyczności”.

Ufny w demokratyczność związku i kolegialny sposób podejmowania w nim decyzji, a także w możliwość swobodnego wypowiedzania się na każdy temat Koziątek nie do końca był rozumiany przez innych działaczy związkowych. Takim przykładem może być spór wokół niekonsultowanej z dużymi organizacjami zakładowymi Trójmiasta decyzji MKZ o jednogodzinnym strajku ostrzegawczym wyznaczonym na 3 października 1980 r. Trzy dni wcześniej na posiedzeniu Prezydium MKZ wspólnie ze Zbigniewem Lisem z komitetu założycielskiego NSZZ Stoczni Koziątek zaprotestował wobec stawiania przed faktem dokonanym organizacji zakładowych i członków związku oraz narzucania im odgórnie postanowień, które ich bezpośrednio dotyczą, a oni nie mają na nie żadnego wpływu. Według przedstawicieli stoczni zrobiono to (ogłoszenie strajku i wyznaczenie go na 3 października) „w ostatniej chwili”, pomijając konsultacje z zakładami pracy. W dodatku „decyzję o strajku powinni podejmować wszyscy, a nie tylko Prezydium”. Koziątek i Lis argumentowali, że w zaplanowanym na 1 października w Gdańsku spotkaniu z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim, które dawało nadzieję na odwołanie akcji strajkowej, powinni uczestniczyć przedstawiciele stoczni. Bogdan Lis oznajmił jednak, że „w spotkaniu mogą brać udział tylko ci, którzy podpisali porozumienia”. Natomiast według Andrzeja Gwiazdy, proponowany przez stoczniowców tryb podejmowania wiążących ustaleń spowodowałby, że „strajk wypadłby na Boże Narodzenie”.

Oczywiście nie zawsze między członkami związku były spory i niezrozumienie. Często sam Koziątek i stoczniowy komitet założycielski odgrywali bardzo ważną rolę w łagodzeniu różnego rodzaju konfliktów w regionie. W listopadzie 1980 r. w Pruszczu Gdańskim przez osiemnaście dni trwał strajk działaczy Komisji Koordynacyjnej Przemysłu Cukrowniczego i komitetów założycielskich NSZZ „Solidarność” z całego kraju. Chodziło m.in. o sprawy płacowe, ale i konieczność doinwestowania przemysłu cukrowniczego. W związku z brakiem zgody z przedstawicielami ministerialnej komisji resortowej okupacja pomieszczeń Miejskiego Domu Kultury przeciągała się i nie było widać szans na rozwiązanie pata negocjacyjnego. Ostatecznie, m.in. dzięki mediacji przedstawicieli Komitetu Założycielskiego NSZZ Stoczni Gdańskiej, po szesnastu dniach protestu do Pruszcza przyjechał Stanisław Szczepański, wiceminister przemysłu spożywczego i skupu. Konsensus podczas negocjacji był więc już tylko kwestią czasu i faktycznie do niego doszło. Strony zgodziły się w sprawie podwyżki płac i co do pilnej potrzeby wspomżenia przez państwo 79 funkcjonujących wówczas w Polsce cukrowni. Jan Koziątek był zadowolony ze swojej misji:

„Pojechaliśmy tam z własnej inicjatywy. Żądali podwyżki płac i dodatku drożyznianego. Powiedziliśmy im, że postulaty są wygórowane, że za dużo żądają. To byli przedstawiciele załóg wydelegowani z cukrowni w całym kraju. Im powiedziano: tyle i tyle pieniędzy macie wywalczyć. Rozmawialiśmy długo, do trzeciej nad ranem. W końcu przyjęli naszą argumentację. Faktem jest, że przez kilkanaście dni nie mogli się doprosić nikogo z kompetentnych osób, a po naszej wizycie wszystko potoczyło się bardzo szybko. Uczestniczyliśmy w rozmowach w charakterze obserwatorów. Mówiono nam potem, że

byliśmy niezbędni do przerwania tego strajku”.

Być może działacze komitetu Stoczni Gdańskiej uczestniczyli nieświadomie w grze prowadzonej przez władze państwowe, które najpierw eskalowały rozbieżności w czasie negocjacji, a potem wykorzystywały autorytet Stoczni Gdańskiej do ratowania sytuacji. Być może tak było w tym przypadku, ale nie wiemy tego na pewno. Faktem jest jednak, że doszło tam do ugody m.in. za sprawą aktywności stoczniowców z Koziatkiem na czele.

Jan Koziatek kierował organizacją zakładową Solidarności w stoczni do czasu zwołania I Zakładowego Zebrania Delegatów, które odbyło się w Sali BHP w dniach 27-28 lutego 1981 r. W wyborach na stanowisko przewodniczącego Prezydium Komisji Zakładowej najwięcej głosów otrzymał Lech Wałęsa, potem Jacek Merkel i Zbigniew Lis. Koziatek nie kandydował, bo zdawał sobie sprawę, że nie ma szans w starciu z Wałęsą, a także nie był pewien poparcia, jakie otrzyma. Obawiał się zbyt niskiego wyniku jak na ustępującego szefa i nie chciał poznać smaku porażki. Zadowolił się miejscem w Prezydium nowo powołanej Komisji Zakładowej, uzyskawszy całkiem dobry wynik – 344 głosy, wobec 410 dla Wałęsy. Dla porównania bardziej popularni od Koziatka Jacek Merkel i Alojzy Szablewski otrzymali odpowiednio 376 i 366 oddanych głosów, a obdarzeni mniejszym zaufaniem, jak na przykład Anna Walentynowicz czy Jerzy Borowczak, 307 i 278. W czasie zebrania zakładowego Koziatek zdobył mandat delegata na zjazd regionalny gdańskiej Solidarności w lipcu 1981 r. Tam, w Teatrze Muzycznym okazał się być jednym z wiernych towarzyszy Lecha Wałęsy, podobnie jak przeważająca część delegatów ze Stoczni Gdańskiej, innych stoczni i portów Gdańska i Gdyni. Zapisał się wtedy jako zdeklarowany przeciwnik działaczy skupionych wokół Bogdana Borusewicza i Andrzeja Gwiazdy, tj. tzw. Gwiazdozbioru. Z pracy w prezydium stoczni znał perypetie związane ze współpracą z Anną Walentynowicz, dlatego jej również nie darzył sympatią. Uważał całą trójkę, podobnie jak Jacka Kuronia, za osoby, które nieustannie zmierzają do kreowania nastrojów niezadowolenia i niepokoju, zamiast działać na rzecz pojednania i łagodzenia napięć.

Koziatek nie bał się wyrażać swoich poglądów, dlatego 4 sierpnia 1981 r. wygłosił pod pomnikiem Poległych Stoczniowców bardzo mocne przemówienie. Monument odsłonięto osiem miesięcy wcześniej 16 grudnia 1980 r., a Koziatek – co warto zauważyć – w charakterze przewodniczącego komitetu założycielskiego wszedł we wrześniu 1980 r. do społecznego komitetu jego budowy. Dzięki zaangażowaniu społeczeństwa postawiono go w rekordowym czasie trzech i pół miesiąca. W czasie obchodów pierwszej rocznicy sierpniowych strajków Koziatek wobec tłumów zgromadzonych pod II bramą stoczni sformułował krytyczną wobec władz PRL ocenę rzeczywistości. Przemówienie napisał Tadeusz Szczudłowski i pierwotnie to on miał je wygłosić. Jednak dzień wcześniej w wąskim gronie działaczy Prezydium Komisji Zakładowej Stoczni w porozumieniu ze Szczudłowskim zdecydowano po pierwsze o okrojeniu tekstu z najbardziej drastycznych wobec władz PRL fragmentów, a po drugie powzięto decyzję, że zamiast autora przeczyta je właśnie działacz stoczniowy. Wystąpienie, choć złagodzone, i tak okazało się nie do zaakceptowania przez władze państwowe. Koziatek podczas przemówienia pod pomnikiem w sposób otwarty wyrażał brak złudzeń co do istoty systemu komunistycznego oraz negatywnej roli PZPR i w

związku z tym postulował konieczność przeprowadzenia trwałych zmian systemowych ustroju Polski. Miał rację, twierdząc, że bez tego wszelkie reformy czy nawet aktywność Solidarności mogą się okazać jedynie tymczasowe. Dlatego odważnie domagał się przeprowadzenia w Polsce demokratycznych wyborów, tak aby Polacy mieli swoich rzeczywistych przedstawicieli w strukturach władzy. Tym bardziej, że podkreślił fiasko dotychczasowych kilkudziesięcioletnich rządów monopartii, czyli PZPR.

Wydaje się, że Koziątek zapłacił potem wysoką cenę za to przemówienie. Jako jedyny z internowanych po 13 grudnia 1981 r. stoczniovców z „Lenina” został zwolniony z pracy. Oczywiście nie tylko za to, ale bez wątpienia identyfikowano go z przebiegiem uroczystości w pierwszą rocznicę strajków. Tymczasem pozostawał delegatem z Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” na odbywający się w dwóch turach I Krajowy Zjazd Delegatów związku. W czasie obrad w hali „Olivia” został wybrany przewodniczącym Komisji Statutowej. W walce o fotel lidera Komisji Krajowej niezależnej organizacji, zgodnie ze swymi przekonaniem, gorąco wspierał Lecha Wałęsę, co odnotowywał Jerzy Kozłowski, oficjalnie działacz stoczniovej KZ, a nieoficjalnie tajny współpracownik o pseudonimie „Kolega”: „Na rzecz Wałęsy bardzo aktywnie działa Koziątek, który demonstruje swoje uprzedzenia do KOR-owców i Żydów”. Miało tak być pomimo tego, że według tw. „Kolegi”: „[Wałęsa] wpuścił w maliny Koziatka, którego wybrali do Komisji Statutowej”, a także: „[Wałęsa] ma do niego [Koziatka] duże pretensje o kontakty ze Szczudłowskim i o wygłoszone przemówienie pod pomnikiem”. Trudno zrozumieć ten fenomen Wałęsy, który pomimo nieojalnej postawy wobec współpracowników cieszył się u nich tak dużym poparciem, że w swojej wierności byli gotowi poważnie skonfliktować się z działaczami przeciwnego obozu w nurcie Solidarności. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych Koziątek z rozgoryczeniem wspominał nadzieje pokładane w Lechu. Tymczasem po zjeździe krajowym, kiedy Wałęsa został przewodniczącym KK, a Jacek Merkel wszedł do Prezydium KK i obaj zrezygnowali z pełnienia funkcji w Prezydium Komisji Zakładowej Stoczni – potrzebne były nowe wybory. 7 listopada 1981 r. II Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej wybrało na przewodniczącego KZ Alojzego Szablewskiego. Jan Koziątek nie kandydował na to stanowisko, ale podobnie jak w lutym 1981 r. wszedł do Prezydium związkowej organizacji zakładowej.

Stan wojenny i represje

Legalna działalność Solidarności zakończyła się 13 grudnia 1981 r. wraz z wprowadzeniem w PRL stanu wojennego. Dotychczasowe spory przestały mieć większe znaczenie, choć urazy pozostały. Wytworzyła się nowa sytuacja, w której związek musiał walczyć o przetrwanie, a jego działacze byli represjonowani. Koziatka z ponad 350 działaczami solidarnościowymi i niezależnymi z województwa gdańskiego zatrzymano i internowano „[...] na podstawie decyzji Komendanta Wojewódzkiego MO w Gdańsku [...], ponieważ istniało uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności będzie w dalszym ciągu prowadził wrogą działalność”. Po zatrzymaniu Koziątek został przewieziony do ośrodka odosobnienia w Strzebielinku. Przebywał tam prawie rok, do 9 grudnia 1982 r. Po zwolnieniu z aresztu nie mógł wrócić do pracy w stoczni, choć wedle opinii wystawionej

przez Danutę Oczki, kierowniczkę Biura ds. Osobowych i Analiz Społecznych w zakładzie, kierownik Koziątek był „pracownikiem zdyscyplinowanym i obowiązki służbowe traktował należycie”. Dwa dni później, 11 grudnia, zwolniono go „ze służby w jednostce zmilitaryzowanej, jaką jest Stocznia Gdańska im. Lenina” – jak głosiło pismo podpisane przez tęże Danutę Oczki. Stocznia stała się zmilitaryzowanym obiektem po strajkach i zamieszkach ulicznych w dniach 11–12 października 1982 r., wywołanych decyzją Sejmu PRL o delegalizacji Solidarności.



Jan Koziątek (pierwszy z lewej) z Tadeuszem Szczudłowskim (w środku) i Stefanem Jurczyńskim (z prawej). Rok 1983



Jan Koziątek (pierwszy z lewej) z kolegami z KZ SG Alojzym Szablewskim (pierwszy z prawej) i Eugeniuszem Brenkiem

Po zwolnieniu z pracy Koziątek znalazł się w trudnej sytuacji życiowej. Miał na utrzymaniu troje dzieci, a nie mógł znaleźć nowego miejsca zatrudnienia. Przyczyny wypowiedzenia ze stoczni odstraszały ewentualnych nowych pracodawców. Na szczęście tak jak w przypadku wielu rodzin osób represjonowanych z powodów politycznych, tak i rodzinie Koziątka i jemu samemu konkretną pomoc okazali działacze i sympatycy zdelegalizowanej Solidarności ze Stoczni Gdańskiej. Niemal natychmiast od ogłoszenia stanu wojennego zbierali składki finansowe przeznaczone na pomoc dla działaczy pozbawionych wolności i źródeł utrzymania. Zawiązana Tajna Komisja Zakładowa próbowała dalej prowadzić działalność statutową, pomimo zmienionej i wrogiej rzeczywistości. Dzięki zbieranym dobrowolnym funduszom można było wypłacić potrzebującym rodzinom pomoc finansową w wysokości ostatniej odebranej wypłaty. Tak też było w przypadku rodziny Jana Koziątka. Często w tamtym czasie w mieszkaniu przy ulicy Leśny Stok w Gdańsku pojawiali się stoczniowcy m.in. Eugeniusz Brenk czy Alojzy Szablewski i przekazywali zebrane datki.

Taki stan rzeczy trwał do 1983 r. W lipcu tego roku zniesiono stan wojenny, a z więzień wyszli niemalże wszyscy aresztowani po 13 grudnia 1981 r. Sytuacja polityczna w kraju stabilizowała się na korzyść władz państwowych: słabł opór i coraz mniej osób angażowało się w aktywność opozycyjną. Koziątek długo szukał pracy, aż wreszcie w 1983 r. został zatrudniony w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku. Po trzech latach, w 1986 r. znów podjął pracę w swoim zawodzie – był projektantem w kilku kolejnych przedsiębiorstwach i spółkach. Po zmianach 1989 r. nie wrócił do pracy w Stoczni Gdańskiej. Do 1996 r., wykorzystując swoje wykształcenie i doświadczenie zawodowe, pracował w różnych podmiotach gospodarczych. Następnie na skutek przebycia ciężkiej choroby udaru mózgu zmuszony był jednak zaprzestać aktywności zawodowej i przejść na rentę.



Jan Koziatek, rok 1991

W 2002 r. Koziatek powrócił do aktywności publicznej. Wspólnie, m.in. z byłym działaczem TKZ Stoczni Gdańskiej Czesławem Trzeciakiem, założył Stowarzyszenie Obrońców i Akcjonariuszy Stoczni Gdańskiej „Arka”.

Jan Koziatek starał się być aktywny publicznie, uczestniczył w spotkaniach rocznicowych, m.in. w byłym obozie internowanych w Strzebielinku, czy konferencjach organizowanych przez oddział gdański Instytutu Pamięci Narodowej. Zmarł nagle 16 marca 2017 r. w Gdańsku na skutek choroby serca. Pochowany został niedaleko rodzinnej Lipy, na cmentarzu parafialnym w Świętym Miejscu.

dr Arkadiusz Kazański (IPN Gdańsk)

Zdjęcia pochodzą z archiwum Jadwigi Koziatek